

Tekst powstał dla "Wedrowca Małopolskiego"
w związku rocznicą urodzin "Pigmeja"

"Ożeniony z Turystyką"

Zygmunt "Pigmej" SolarSKI

Tekst: Arkadiusz Wanat

Kiedy kilkanaście lat temu po raz pierwszy schodziłem do piwnic rzeszowskiego PTTK-u nie wiedziałem, czego mam się spodziewać. Słyszałem, że tam się mieści turystyczny Klub "Pol-Survival", ale nic poza tym. Już na stopniach dobiegł do mnie dźwięk radosnego śmiechu, a po wejściu do pomieszczeń piwnicznych poczułem się trochę nieswojo. Oto grupa młodych ludzi otaczała "dojrzałego młodzieńca", który jak później okazało się, był prezesem tego klubu.

Lekko ośnieżone włosy, radosne oczy, serdeczny uśmiech i czerwony przewodnicki polar zdradzały, że ten człowiek niemało już przeżył, wiele dróg schodził i z niejednego kociołka "kulachę" (zupę turystyczną) jadł. Jego serdeczne: "Cześć, jestem "Pigmej" i mocny uścisk dłoni na powitanie rozwiało wszystkie moje obawy i niepewności. -"Witaj w naszym Klubie - dodał szybko - "jedziesz z nami w najbliższy weekend w Beskid Niski? Będziemy tam żegnać jesień". Pojechałem. Nie wiedziałem wtedy, że ta podróż z Klubem "Pol-Survival" rozpocznie moją osobistą przygodę z turystyką...

"Pigmej"

Zygmunt "Pigmej" SolarSKI urodził się 22 września 1936 roku w Laszkach k/Jarosławia. Pochodzi on z wiejskiej rodziny o bogatych tradycjach wojskowych. Jego pradziadek był ułanem i walczył dzielnie w powstaniach narodowych. Później dziadek Wojciech i ojciec Łukasz kontynuowali tę "niepisaną" tradycję rodziny. Mama Maria zaś poświęciła się życiu domowemu i wychowaniu swoich dzieci: Zygmunta, Heleny i Władysława.

Dzieciństwo i czas wojny

Wybuch II wojny światowej zastał rodzinę SolarSKich w Laszkach, gdzie najeźdźca niemiecki i radziecki okupowali te tereny na przemian. W tym trudnym okresie przebiegało dzieciństwo i lata szkolne młodego Zygmunta. Uczęszczał on do gminnej szkoły, do której chodziły dzieci z okolicznych wiosek i przysiółków. W niezwykle trudnych warunkach lokalowych (na powierzchni ok. 50m² uczyło się ok. 100 osób) przebiegała nauka tych dzieci, a zmieniające się działania wojenne wprowadzały atmosferę nieustającego niepokoju i zagrożenia... (Przez Laszki przeszedł wielokrotnie zmieniający się front, a w latach przynoszących wyzwolenie wzrosły napięcia między ludnością polską i ukraińską. Okoliczne miejscowości były obszarem działań UPA, a w 1947 roku miejscem przeprowadzenia akcji "Wisła".)

Koniec wojny przyniósł czas odbudowy i powrotu do "normalności". Szkoła i codzienne obowiązki przy gospodarstwie rodziców pomagały zapomnieć o tragicznych wydarzeniach minionego okresu. Państwo SolarSKI powrócili do tradycji pielęgnowanej od lat - hodowli koni.

Maria SolarSKa okazała się nie tylko wspaniałą przewodniczką życia dla swoich dzieci, ale

Do działania stron w domenie pttk.pl używane są cookies. Polityka cookies: [do przyrody i](#)
 Użytkownik wyraża zgodę na cookies przez ustawienie lub pozostawienie opcji swojej przeglądarki [na poranki pod](#)

pretekstem "odwiedziny kogoś", zbierania ziółek czy pijawek, pakowała trochę jedzenia do torby i po porannej Mszy św. wyruszyła z nami na wycieczkę"- wspomina z niemałym wzruszeniem pan Zygmunt.

Lata szkolne

We wrześniu 1950 roku dorastający młodzieniec rozpoczął edukację w Technikum Drogowo-Mostowym w Jarosławiu. -"W tamtym czasie Jarosław był kwitnącą enklawą oświaty. W miasteczku wtedy było kilkanaście kierunków technicznych, dlatego miałem niemały wybór"- mówi "Pigmej". -"Lata edukacji stały się także wspaniałą okazją do poznania okolicy i kontynuowania pasji turystycznych. To tutaj przez dwa lata uczęszczałem do Szkolnego Koła PTTK, które funkcjonowało przy moim technikum. Brałem wtedy udział w wielu wycieczkach i spływach kajakowych po Sanie"- dodaje.

Ale oprócz tych wszystkich przyjemności były też obowiązki wynikające z nauki: liczne projekty, kartkówki i chwile spędzane z książkami. -"Praktyki szkolne odbyłem przy budowie trasy A-4 na odcinku Bochnia - Wieliczka". To tutaj zweryfikowałem swoją wiedzę i nabyłem doświadczenia zawodowego.

Kiedy kierownik budowy niespodziewanie dostał ataku wyrostka robaczkowego, koledzy i ja musieliśmy przejąć jego obowiązki. Wyobraź to sobie: czterech siedemnastolatków, którzy zarządzają budową drogi! Ale on nam wtedy zaufał i pozostawił wszystko na naszych młodych głowach... Spisaliśmy się na medal i nawet później dostaliśmy wynagrodzenie finansowe. Tak zdobyłem swoje pierwsze "większe" pieniądze" - śmieje się pan Zygmunt. -"Całe 700 złotych. Wtedy to naprawdę była masa pieniędzy. Bo wypłatę dostałem w banknotach 10cio złotych"- szybko dodaje z błyskiem w oku.

Technikum ukończył świadectwem maturalnym z ocenami dobrymi w maju 1954 roku.

Busko Zdrój

"W sierpniu tego roku jeszcze nie miałem 18-stu lat [pełnoletność uzyskał miesiąc później- przyp. autora], jak dostałem skierowanie do pracy w Busku Zdroju. (Nie mogłem iść wtedy na studia. Liczyło się, bowiem pochodzenie rodzinne i tylko dzieci "aktywnych" ludzi miały dostęp do dalszej nauki.) Tutaj na Wydziale Komunikacji zostałem kierownikiem budowy (!). Byłem jednym z niewielu, którzy wtedy mogli się pochwalić wykształceniem średnim. Bogate doświadczenie zebrane na praktykach dodawało mi pewności siebie, że poradzę sobie z tą odpowiedzialną funkcją, pomimo tak młodego wieku".

Do dziś można podziwiać mosty i drogi, które powstały pod okiem młodego kierownika budowy (m.in. na rzece Czarnej - w okolicach Pińczowa).

Szkoła Oficerska

-"Po dwóch latach pracy w Busku przyszło wezwanie do wojska. Trafiłem do Szkoły Oficerskiej w Legnicy. Pamiętny rok 1956 (zamieszki robotnicze w Poznaniu), więc przyspieszono nam przysięgę o tydzień. Był to czas niespokojny a w sąsiedztwie stacjonowały jednostki wojsk radzieckich. Niewiadomo było, jak się potoczą tamte wydarzenia, dlatego mieliśmy stan najwyższej gotowości. Nasza broń spoczywała koło łóżek w koszarach, a nie w magazynie. Tak na wszelki wypadek...".

W czasie odbywania służby wojskowej pan Zygmunt brał udział w "Spec-Taktykach" - zajęciach zorganizowanych dla młodych adeptów wojska. To tutaj młody podchorąży Solarski odkrył, że biegi na orientacje w dzień jak i w nocy, pływanie na pontonach, zjeżdżanie na linach mają niesamowity urok. Czuł się w tym jak przysłowiowa "ryba w wodzie" (co mocno zaowocowało w późniejszej pracy na rzecz PTTK-u).

-"Jedno z takich zajęć polegało na tym, aby przedostać się do jednostki w taki sposób, aby nie zostać spostrzeżonym przez nikogo. Wywieźli wówczas naszą 10-osobową grupę w "nieznane" i kazano powrócić do jednostki. Nie mieliśmy niczego przy sobie: ani mapy, ani kompasu, ani nawet jedzenia. Byliśmy skazani tylko na siebie i swoje siły. Mało tego, cały batalion został postawiony w gotowości,

aby wyłapać wszystkich "nieproszonych gości".

Całą dobę zajęło mi przebijanie się do celu, ale się udało. Sprytem i przebraniem zmyliłem czujność licznych patroli - śmieje się tajemniczo "Pigmej". - Udało mi się nawet być pierwszym z trójki, która dotarła do "mety" - resztę bowiem "wyłapano". W nagrodę dostałem 15-dniowy urlop".

Rzeszowski chłopak

W 1958 roku pan Zygmunt skończył służbę wojskową. Powrócił on na rodzinną ziemię, ale pracę znalazł z Rzeszowie w Wydziale Komunikacji. Szybko odnalazł się w Grodzie nad Wisłokiem, z którym związał się już na stałe. Tutaj robił to, co umiał najlepiej: drogi i mosty. W swoim zawodzie kilkakrotnie awansował i przesuwiał się po szczeblach kariery. Pełnił on m. in. stanowisko: starszego inspektora nadzoru, kierownika Działu Eksploatacji i Wykonawstwa, vice-kierownika Działu Technicznego, kierownika robót i budowy.

Wraz ze zmianami administracyjnymi miasta, zakład zmieniał dwukrotnie swoją nazwę i swoją strukturę (od 1959 - Wojewódzka Rada Narodowa, Wydział Gospodarki Komunalnej, od 1975 - Miejskie Przedsiębiorstwo Dróg i Mostów). Jednak swojemu powołaniu i zawodowi "Pigmej" pozostał wierny, aż do przejścia na zasłużoną emeryturę w 1996 roku.

Otrzymał tu także kilka Jubileuszowych Nagród za całokształt pracy (na 25 - w 1980, 30 - w 1984 i 35lecie pracy w 1989 roku).

Ożeniony z Turystyką

W 1960 roku Zygmunt Solarski przekroczył po raz pierwszy próg rzeszowskiego PTTK-u. - "Brałem wtedy udział w Kursie Organizatorów Turystyki. Tak się zaczęła się ta wielka przygoda mojego życia, która trwa nieprzerwanie aż do dzisiaj.

W Ustrzykach Górnych były zajęcia narciarskie. Mieszkaliśmy tam w dawnym budynku Straży Granicznej (dzisiejszy "Hotel Górski"). Kiedy zapisywałem się na ten kurs myślałem, że będzie ze mną gorzej, ale po tygodniu intensywnych zajęć, okazało się, że byłem w całkiem niezłej formie. To dodało mi "skrzydeł" - wspomina on.

7 lutego 1961 roku został członkiem Rzeszowskiego Oddziału i tu się wszystko zaczęło... Góry się zaczęły, narty się zaczęły, kajaki się zaczęły... - "Poznałem wtedy m. in. Antoniego "Tośka" Hadałę i "ciocię" Hanię Leszczyńską, z którymi bardzo się zżyłem i organizowałem wiele wspólnych wypraw" - dodaje po chwili.

Rok 1964 stał się rokiem przełomowym w życiu "Pigmeja". Został on członkiem Zarządu Oddziału i Vice Prezesem Oddziału PTTK Rzeszów i prezesem Koła nr 69. Pozytywnie zaliczył egzaminy i został przodownikiem narciarstwa, turystyki kajakowej oraz przewodnikiem terenowym i beskidzkim II kl.

Praca na rzecz PTTK-u przyniosła także nieprzyjemne "represje" ze strony UB i SB, gdyż jego imprezy nie były "politycznie poprawne". "Byłem wiele razy przesłuchiwany w piwnicach dzisiejszej Wojewódzkiej Komendy Policji na ul. Dąbrowskiego. W izolowanych salach przesłuchań dawano mi do zrozumienia, że za dużo mówię o rzeczach, które powinny być przemilczane np.: o życiu i śmierci gen. K. Świerczewskiego, czy działalności Armii Krajowej na terenach Małopolski i Podkarpacia. - "Panowie w "skórzanych płaszczach" często towarzyszyli mi na wyjazdach związanych z uroczystościami patriotycznymi. Najbardziej chyba mi się oberwało za zorganizowanie rajdu na górę Jamną (Pogórze Rożnowskie) w 1982 roku. Był to okres stanu wojennego a przeszło 600 osób, udało mi się zebrać na cmentarzu wojskowym w Dąbrach, ma wspólnej Mszy św. za dusze poległych tu polskich żołnierzy Armii Krajowej, Batalionu "Barbara". Byłem potem przesłuchiwany przez wiele godzin w piwnicach Komendy Milicji..." - zawiesza głos.

Jednak z czasem liczne wyjazdy, wycieczki, rajdy, spływy przyczyniły się do zdobycia wielu

odznak turystycznych. Warto tu wspomnieć choćby o Dużej Złotej Turystycznej Odznace Kajakowej, Dużej Złotej Odznace Turystyki Pieszej czy Górskiej. Nie w sposób wymieniłem tu wszystkich wyróżnień i nagród, bo kolekcja liczy kilkadziesiąt sztuk.

Za przebogata działalność na rzecz rozszerzania ducha turystyki wśród młodzieży i całą działalność posypały się także wyróżnienia i odznaczenia państwowe. M. in.: Złota Honorowa Odznaka PTTK (1972), Złota Odznaka "Zasłużony w pracy wśród młodzieży" (1979), Srebrny Krzyż Zasługi (2000), a ostatnio "Zasłużony Przewodnik PTTK (2006).

- "Nie robię tego dla odznaczeń, ale z serca. To miło, że ktoś zauważa człowieka, ale bezcenne dla mnie są uśmiechy tych wszystkich dzieciaków, które jadą po raz pierwszy na wycieczkę, czy to na spływ. To największa nagroda dla mnie. Wyrwane często spod bloków, z trudnych środowisk, dostają tu szansę poznania innego życia. Wielu takich "gagatków" dziś wyrosło na wspaniałych ludzi. Niektórzy przyprowadzają już swoje pociechy do wujka "Pigmeja" - i wybucha śmiechem nasz rozmówca.

W 1984 roku został powołany do życia Klub "Pol-Survival". Czym jest ten tajemniczy survival? "Sztuką przeżycia" - mówiąc pokrótce. Tutaj młody człowiek uczy się czegoś nowego: jak żyć z sobą, z innymi i z przyrodą w duchu wartości chrześcijańskich. Klub bowiem prowadzi szeroką działalność turystyczną: rajdy, wyprawy na Słowację, jak i w Tatry Zachodnie, wycieczki rowerowe, spływy wodami polskimi i Europy. To przyciąga młodych. Dodatkowo organizowane są imprezy o wymiarze turystyczno-duchowym: takie jak choćby Droga Krzyżowa na Tarnicę organizowana corocznie w okolicach Wielkanocy, czy "Mistyka Gór" (spotkanie dla miłośników gór i survivalu) w Jarosławiu. To łączy ludzi, bo ci potrzebują wspólnoty i przyjaźni, a tu rodzą się nie tylko przyjaźnie, miłości, a później i małżeństwa.

- "Tak, dzisiaj w życiu Klubu już uczestniczą trzy a nawet cztery pokolenia. Przez naszą rodzinę turystyczną przeszło ponad 4500 osób". Gdzie tkwi sekret sukcesu "Pol-Survivalu"? "Klub powiększa się przez "pączkowanie" - mówi zagadkowym tonem pan Zygmunt. - "Każdy przyprowadza jednego znajomego, ten z kolei swojego i tak to rośnie ta turystyczna wspólnota" - wyjaśnia po chwili.

Choć "Pigmej" poświęcił swoje siły, czas i serce pracy z młodzieżą w turystyce, to życie podarowało mu coś więcej - bardzo liczną "rodzinę", którą nie każdy może się pochwalić. "Przecież ożeniłem się z Turystyką i jej pozostaję wierny" - mówi on z uśmiechem. - "Jestem szczęśliwym człowiekiem i ogromnie wdzięczny za wszystkich tych ludzi, którzy mnie otaczają. Czuję, że mam jeszcze wiele do zrobienia. Przecież dopiero, co skończyłem "35 lat" - kwituje naszą rozmowę z figlarnie zmrużonym okiem.

Początek strony